

## Robert Pusch i hotel Wiedeński (Cz. I)

Jeśli nawet mówił po polsku, to zapewne z błędami i obcym akcentem. Robert Pusch czuł się rodowitym Niemcem. Tym bardziej pozostaje intrygującą osobą. Przy nietatwych relacjach polsko – niemieckich, cieszył się szacunkiem wszystkich nacji zamieszkujących dziewiętnastowieczny Kalisz

Anna Tabaka, Maciej Błachowicz.



Pewien problem w naszkicowaniu wizerunku stanowi charakter zachowanych źródeł. Relacje z kart miejscowej gazety mają tak oficjalny ton, że trudno wyobrazić sobie rzeczywistą postać, nawet jeśli przekazów zachowało się sporo. Znane są chronologicznie ułożone etapy życia, ba, zachowała się fotografia, ale na pytanie, jakim człowiekiem był Robert Pusch, nadal nie znamy odpowiedzi. A może już sam brak osobistych relacji jest wskazówką? „Praca, wytrwałość, uczciwość i uprzejmość” – charakteryzował naszego bohatera Adam Chodyński. Elementami życiorysu ten kaliszczanin z wyboru przypomina Stanisława Wokulskiego, ale bez tak intrygujących biografów romantycznych uniesień.

←Robert Pusch na fotografii ze zbiorów MOZK.

### Self made man

Stateczna twarz, lekko barczysta sylwetka z pewną skłonnością do otyłości, w końcu przedmioty i ubiór świadczą o mieszczańskim dobrobycie. Fotografia z MOZK pokazuje Roberta już jako zamożnego obywatela Kalisza. Jednak chyba nie zawsze tak było. Urodzony 13 października 1813 r. w Brzegu na Śląsku (niem. Brieg) bardzo szybko (już jako uczeń) musiał podjąć praktykę w jednym z kantorów kupieckich. Był więc raczej skromnego pochodzenia. Wiemy, że do Kalisza przybył w 1834 r. i tutaj w wieku 21 lat objął odpowiedzialną jak na tak młodego człowieka funkcję buchaltera (księgowy – kasjer) w fabryce sukna. Jej właściciele bracia Repphan chętnie popierali swoich niemieckich ziomków, ale również jako najwięksi w Kaliszu przemysłowcy kierowali się interesem rodzinnej firmy. Zapewne więc dostrzegli w swoim rodaku niebywałą pracowitość i solidność. Nieznane są osobiste motywy decyzji Puscha o związaniu się z Kaliszem. W 1840 r. zeni się on z Amelią z Neugebauerów. Czy było to małżeństwo z miłości, czy też związek z majątną panną miał być środkiem do zdobycia kapitału? Źródła milczą – jedno jest pewne, wraz ze ślubem nasz bohater decyduje się na opuszczenie bezpiecznej posady i otworzenie własnego interesu.

Dwudziestosześcioletni Robert postanawia zainwestować w branżę hotelową i w tym samym roku przy rynku w Kaliszu w otwiera swój pierwszy „dom gościnny”. Siedem lat później zakład przenosi się na ulicę Przygodzką (obecnie Garbarska), gdzie pod nazwą hotelu Wiedeńskiego będzie istnieć jeszcze wiele lat po śmierci swojego założyciela. Cechą charakterystyczną młodego przedsiębiorcy okaże się odwaga i umiejętność zdobywania zaufania. Dzięki temu udaje mu się przekonać Wilhelma Neugebauera (krewnego żony?) do udzielenia ryzykownej gwarancji na wysoką pożyczkę potrzebnej na rozbudowę. W razie niepowodzenia żyrant straciłby rodzinny majątek – wieś Gruszczyce w Sieradzkim. Na szczęście przedsięwzięcie kończy się sukcesem, a hotel, wielokrotnie powiększany, zyskuje renomę najlepszego po Berlińskim (ul. Mariańska). W ten sposób Robert Pusch z nieznanego przybysza staje się ważnym członkiem społeczności Kalisza. W XIX stuleciu ludzi, którzy swój sukces zawdzięczali jedynie

sobie, nazywano *self made man* (w dosłownym tłumaczeniu „człowiek, który sam siebie zrobił”).

W trudnych latach powstania styczniowego z nominacji władz carskich Pusch uzyskuje stanowisko w Radzie Miejskiej. Będzie w niej zasiadać przez wiele lat. Czy liczone, że ten rodowity Niemiec, tak jak inni jego ziomkowie, okaże się niechętny Polakom? W zawołany sposób, na ile pozwalala na to cenzura, pisze na ten temat Kazimierz Witkowski: „*Chociaż ziemia, w której spoczywał, nie była mu kolebką, znalazł w niej jednak dobrą macierz, bo dobrym był dla niej synem. Obcy narodowością i wyznaniem, nie żywił dla nas [tj. Polaków] nieprzyjaznych uczuć (...)*”.

### Rysy na wizerunku?

Miarą powodzenia przedsiębiorcy jest w XIX w. ilość sprawowanych funkcji społecznych. Właściciel hotelu Wiedeńskiego zasiadał m.in. w Komitecie Zupy Rumfordzkiej (instytucja zajmująca się pomocą żywnościową dla ubogich), Dozorze kościelnym parafii ewangelickiej, Radzie Nadzorczej Kasy Oszczędności, Komitecie Nowej Regulacji Kalisza. Jego nazwisko przewija się w kontekście wszystkich ważnych dla miasta inicjatyw. Pisze wspomniany już Witkowski: „*Każda uczciwa sprawa miała w nim gorliwego orędownika, każda myśl dobra – dzielnego wykonawcę. Wierzone mu i kochano go, a ta wiara i miłość ogółu nadawała mu dziwną siłę, pociągającą wszystkich znajdujących się w zakresie jego wpływu*”. Najważniejszą była praca w Radzie Miejskiej, w której: „*(...) nie był manekinem zgadzającym się bezmyślnie na to, co i drudzy, lecz bronił swego zdania wytrwale, stawał w opozycji, gdy mu tak przekonanie kazało i często miewał tę pociechę, że kapitulowali przeciwnicy widząc słuszność jego żądań*”. Być może ta żelazna stanowczość sprawiła, że nie wszyscy podzielali zachwyty. W korespondencji Adama Asnyka z Krakowa (1872 r.) pojawia się zupełnie inny obraz. Relacjonuje poeta: „*Był tu pan Szliwe z Kalisza (...) naopowiadał mi masę różnych rzeczy o Kaliszu, skarżył się na tamtejszą partię niemiecką, na Punów, Niedomńskich, Weiglów itp., że go uważają za wroga i odstępcę i prześladują jako takiego. Opisywał mi burze, jakie bywały w łonie rady miejskiej, gdzie jako radca miejski staczał olbrzymie walki z owym nienawistnym mu Punem o chodnik, jak ów wspomniany Pun (...) otrzymał pochwałę, a on został przez władzę zrobaczony*”.



inny jak oczywiście Robert Pusch, Niedomński – Jan Niedomański, a Weigl to Karol Weigt. Sam skarżący się to Jan Szliwe (Schliwe) – znany w Kaliszu piwowar, ewangelik i opiekun cmentarza luterńskiego. Poszło najprawdopodobniej o drewniany mostek w alei Józefiny, którego wykonawcą była firma żalącego się. Zgłaszano zastrzeżenia zarówno do jakości prac, jak i kosztów. Komu więc tu wierzyć? Historia znowu nie daje jednoznacznej odpowiedzi.

←*Portret Roberta Puscha, założyciela Ochotniczej Straży Pożarnej w naszym mieście, w charakterystycznym białym uniformie strażaków z XIX w. Obraz pochodzi z bogatej kolekcji Ochotniczej Straży Pożarnej w Kaliszu.*

### Straży Ogniowej nam trzeba!

Talenty gospodarcze i pracowitość to nie jedyne zasługi Puscha. Najwięcej sławy przyniosło mu założenie Kaliskiej Straży Ogniowej. Podobno wpływ na tę decyzję miał wielki pożar w 1852 r., który miał wyjść z posesji hotelarza. Wtedy też

podjęto pierwszą, niestety nie uwieńczoną sukcesem, próbę organizacji. Jakkolwiek było z początkami, pisze kronikarz: „Straży ogniowej nam potrzeba! – powtarzał Pusch po każdym pożarze, przy każdej sposobności i powtarzał dopóty aż słowo czynem się nie stało”. W 1864 r. udało się dopiąć swego: „Dla naradzenia się w tym przedmiocie, dla zaprowadzenia podobnej straży od władz krajowych, oraz dla szczegółowszego uorganizowania, raczą szanowni obywatele i mieszkańcy miasta Kalisza (...) zgromadzić się na dzień 10 października, o godz. 10-tej z rana w ogrodzie Wielmożnego Szliwe, pod kolumnadą, gdzie za wspólnem porozumieniem się dalszem w tym przedmiocie środki będzie można przedsięwziąć”. Dokument ten w języku polskim i niemieckim podpisał Robert Pusch; wspomniany w tekście właściciel ogrodu, to ten sam, który w przyszłości odmaluje tak negatywny wizerunek założyciela straży.

Nowa organizacja, skupiająca obie narodowości, pod wodzą swojego pierwszego naczelnika umiała zgodnie współpracować ponad podziałami. Te miały się ujawnić dopiero po śmierci Puscha. Na razie cieszą się z tak potrzebnej instytucji: „Gdy po raz pierwszy ozdobiony oznakami swej godności, skórzanym hełmem ze srebrnym grzebieniem i tasakiem [Robert Pusch] zjawił się przed szeregiem, powitał go gromki okrzyk podkomendnych”. W 1870 r. zasługi właściciela hotelu nagrodził sam car Aleksander II nadając mu srebrny medal na wstążce orderu św. Anny. Robert Aleksander Pusch umiera 3 grudnia 1873 r. Skrupulatny kronikarz zanotował, że wydarzenie to miało miejsce o godzinie szóstej. C. d. n.

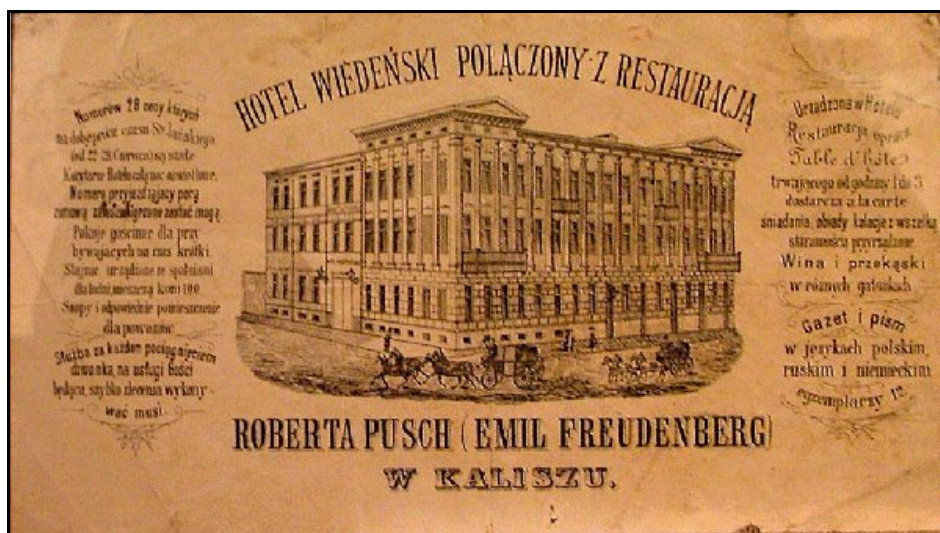


„Kończąc ten rys pośmiertnego wspominku i my kładziemy wieniec pamięci na grobie śp. Roberta, któremu powołanie do bytu straży ogniowej zbudowało pomnik, jakiego czas dłońią swą nigdy nie obali. Dopóki starożytny Kalisz wznosić się będzie na powierzchni ziemi, dopóty Puschowi wdzięczność od niego należeć się będzie”. Grobowiec rodziny Pusch (środkowy) na kaliskim cmentarzu ewangelickim. Stan coraz większej ruiny i opuszczenia przeczy słowom Chodyńskiego. Grób Jana Szliwe, największego antagonisty Puscha, ale również gorliwego opiekuna cmentarza, przepadł bez śladu. Fot. A. Matusiak.

## Robert Pusch i hotel Wiedeński (cz. II)

Najważniejszą materialną pamiątką po Robercie Puschu, założycielu Straży Ogniowej w Kaliszu, pozostaje dawny hotel Wiedeński usytuowany u zbiegu ulic Kanonickiej i Garbarskiej

Anna Tabaka, Maciej Błachowicz



Na podstawie zachowanych w Kaliszu dokumentów trudno zrekonstruować dzieje hotelu Wiedeńskiego; nie jest znana ani data jego otwarcia, ani zamknięcia. Z pewnością jednak można przyjąć, że jego historia rozpoczęła się ok. poł. XIX stulecia. Dwie dekady później „Kaliszanin” z radością donosił:

↑Hotel Wiedeński – oryginalny druk reklamowy z XIX w. (zbiory MOZK).

„Do najozdobniejszych budowli w naszym mieście należeć będzie bez wątpienia wznoszący się obecnie na ulicy Kanonickiej dom p. Puscha który łączy się z hotelem Wiedeńskim tegoż właściciela”. Jak można wnioskować na podstawie tych słów, pierwotnie hotel mieścił się w niewielkiej kamienicy przy obecnej ul. Garbarskiej (wtedy Przygrodzkiej). Tymczasem zasłużony badacz historii Kalisza, Bogumił Kunicki, twierdzi, że budynek, który w 1847 r. Pusch nabył od nie wymienionego z imienia Maxa, od samego początku stał u zbiegu z Kanonicką. Zagadki wcale nie wyjaśnia Chodyński, który w 1873 r. napisał: „(...) wielki i prześliczny gmach wprost kościoła św. Mikołaja (...) Lat przeszło 30 [ok. 1840 r.] była tam kamieniczka mała, lat temu dwadzieścia kamienica piękna, a przed rokiem (...) celem zwiększenia liczby tak drogich i trudnych w Kaliszu lokalów, nie mniej dla upiększenia miasta zużył [Pusch] majątek”. Tekst ten, jak i inne wzmianki sugerują że nowo postawiony budynek był najpierw zwykłą kamienicą czynszową, która dopiero po śmierci swego twórcy została włączona w hotelowy kompleks.

Kiedy pojawiła się nazwa hotel Wiedeński – oto kolejna zagadka. Kunicki podaje, że funkcjonowała ona wiele lat przed Robertem Puschem. Wiemy, że w 1852 r. w znajdujących się z tyłu kamienicy stajniach wybuchł wielki pożar, który doprowadził do zniszczenia nie tylko całej dzielnicy żydowskiej, ale również konkurencyjnego hotelu Gdańskiego działającego po drugiej stronie ulicy. Spłonęła wówczas pamiętająca czasy Kazimierza Wielkiego synagoga. Czy hotel Wiedeński ustrzegł się płomieni? „Pusch jako najbliższy sąsiad pogorzałej dzielnicy poniósł dotkliwie straty” – enigmatycznie stwierdza „Kaliszanin” z 1873. Od tego czasu po dawnym Gdańskim pozostała jedynie nazwa utrzymująca się jeszcze wiele lat. Interes naszego bohatera rozwijał się tymczasem znakomicie. Albo budynek był dobrze ubezpieczony, albo jakimś cudem udało się go ocalić. Jedno jest pewne, pożar, który rozpoczął się na posesji Roberta, zmobilizował Puscha do utworzenia Straży Ogniowej w Kaliszu. Aż do 1871 r. na ćwiczenia i apele pożarnicy stawiali się w hotelowym podwórzu Wiedeńskiego, gdzie wydzielono dla nich pomieszczenia.



*Budynek w 1912 roku (pocztówka ze zb. MOZK) i już po przebudowie (foto z 1942 roku, archiwum redakcji).*



## **Pogrzebowe skandale, czyli trochę o obyczajowości**

Zarówno okazałym domem, jak i funkcją naczelnika straży Pusch cieszył się krótko. „(...) *obywatel miasta, założyciel i naczelnik straży ogniowej kaliskiej, mąż ze wszech miar poważny i ogólnym a zasłużonym cieszący się szacunkiem*” zmarł 3 grudnia 1873 r. Chodyński wspomina o początkach astmy, co sugeruje kłopoty z sercem. Łatwo sobie wyobrazić ozdobione krepą największe pomieszczenie w znajdującym się na pierwszym piętrze mieszkaniu Puschów, zamienione w tym czasie na rozświetloną świecami kaplicę. To tutaj na paradnym katafalku w ozdobionej kwiatami otwartej trumnie spoczywał dostoyny nieboszczyk, a przez pokoje – zgodnie z ówczesnym zwyczajem – w milczeniu przesuwali się tłumy ludzi pragnących oddać hołd zmarłemu. Relację z pogrzebu pochowanego na cmentarzu ewangelickim dziennikarz kończy słowami: „*Lzy w oczach wszystkich prawie obecnych i tak licznie zebranych mieszkańców daje miarę, jak bolesną ponieśliśmy stratę w osobie ś. p. Roberta*”. Warto przy okazji odnotować, że podczas obrządków doszło do wydarzenia dla ówczesnych skandalicznego i z tego powodu szeroko komentowanego w prasie. Nie dość że pewna część młodzieży nie uchyliła czapek podczas przemowy pastora, to jeszcze „(...) *znalazło się indywiduum, które w oknie pierwszego piętra w jednym z domów przy ulicy Wrocławskiej [obecnie Śródmiejska] rozpostarte w czapce z papierosem w ustach puszczało kłęby dymu*”. Oburzony strażak, uczestnik pogrzebu, pytał retorycznie: „*Czyżby ten dym miał mieć znaczenie kadzidła*” i deklarował uroczyście: „*Aby w przyszłości podobne zapomnienia nikły, składam 30 kopiejek na małoletnich przestępców*”. Kiedy kilka dni później nomen omen z tego samego domu odprowadzano ciało zasłużonego lekarza, również pożarnika, Adolfa Szturma, pogrzeb zignorowali Niemcy należący do straży. Za czasów naczelnika Roberta Pusch'a takie postępowanie byłoby niemożliwe.

## **Nie przynosił Kaliszowi wstydu**

Obok wspomnienia o założycielu straży „*Kaliszanin*” z 1873 r. zamieścił ciekawe ogłoszenie: „*Stosowne podarki na kolendę dla dzieci i dorosłych, jak to: woreczki damskie, sac de voyage [pis. oryg.], neseserki, pugilaresy, portmonetki, cygarnice, teczki, rańce szkolne (tornistry przyp. aut.), baciki itp. – u siodlarza A. Stefańskiego wprost kościoła św. Mikołaja, nowy dom Pusch'a [podkreślenia autorów]*”. Czy Robert zostawił spadkobierców? Na niedatowanym druku reklamowym Wiedeńskiego przechowywanym w zbiorach MOZK widnieje nazwisko Emila Freudenberga. Cały budynek zajmował wówczas hotel. Z tego bezcennego, bo ulotnego źródła, można wyczytać sporo szczegółów dotyczących jego funkcjonowania. Dom zajezdny dysponował 28 apartamentami i specjalnymi pokojami gościnnymi „*dla przybywających na czas krótki*”. Na życzenie klientów w zimie pomieszczenia ogrzewano przed zapowiedzianą wizytą. Ciemne korytarze oświetlano całą dobę. „*Miejsca parkingowe*” czekały w stajniach przewidzianych na 100 koni. Kusiła hotelowa restauracja, która – jak głosi reklama na rachunku – oprócz „*Table de hôte [wspólny posiłek dla gości przy jednym stole] trwającego od godziny 1 do 3, dostarcza a la carte śniadania, obiady, kolacje z wszelką starannością przyrządzone*”. Na wielonarodowych gości czekało dwanaście pism w języku polskim, rosyjskim i niemieckim. Do tego dodajmy dziś już śmiesznie brzmiący zwrot: „*Służba za każdym pociągnięciem dzwonka na usługi Gości będąca, szybko wykonywać zlecenia musi*”, a zobaczymy hotel jakiego nie powstydziłoby się żadne europejskie miasto.

## **Pozostał daszek**

W 1914 r. budynek ocalał, ogień strawił jednak wiele dokumentów. Dlatego dzisiaj tak trudno zarysować pełną historię hotelu. Pozostają zrudne dociekania ożywiane przez wyobraźnię. Dom gościnny przy zbiegu Garbarskiej i Kanonickiej musiał jeszcze długo cieszyć się renomą, skoro właśnie tutaj w czasie swoich licznych pobytów w Kaliszu zatrzymywał się przedwojenny minister spraw wewnętrznych Felicjan Sławoj - Składkowski (polityk jest najbardziej znany z osobistego zaangażowania w budowę latryn publicznych, co zostało upamiętnione w ich potocznej nazwie - „sławojki”). Potem hotel znika z dziejów miasta.

Współcześnie Wiedeński jest zwykłą kamienicą mieszkalną. O jego przeszłości zaświadcza

charakterystyczny dla takich obiektów daszek na elewacji od strony ul. Garbarskiej (podobny znajduje się na dawnym hotelu Tahna przy ul. Grodzkiej). Jeszcze kilka lat temu, przed ostatnim remontem, na klatce schodowej można było zobaczyć przebijające przez tynki malowidła z iluzjonistycznymi pilastrami. Pierzeję naprzeciwko katedry zepsuła modernizacja, nieudolnie przeprowadzona między 1912 a 1942 r. Dobudowane wtedy mansardy, choć uwzględniające styl budynku, pozbawiły bryłę dawnej zwartości i elegancji.

Dzisiejsza kamienica z sypiącymi się tynkami nie przynosi chluby miastu. Pozostaje nadzieja, że gmach usytuowany w reprezentacyjnym punkcie miasta, jest zbyt atrakcyjny, aby taki stan trwał wiecznie.